Opłacono ryczałtem
Rok XLII. — Nr. 10 Październik 1934

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane.
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.
Z dodatkiem kalendarza św. Piotra Klawera

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno*, woj. Lwowskie. — *Wilno*, ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów*, p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. *Ostrów Pozn.*, p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz*, p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Berlin S. O. 16*, Michaelkirchplatz 16. — *Ameryka*, Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym*. Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Administracja „Echa z Afryki": Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015 — Krosno 411.222 — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane

w zł.

P. Kellar 10.; J. Wieliczka jako ofiarę dziękczynną 10.-; J. Grabowska 10.-; Sra S. z N. W. 10.-; Urząd parafjalny w Istebnej 75.-; A. Turowicz 25.-; S. S. Nowicjuszki z Łagiewnik 20.-; A. Obiedzińska 20.-; A. Jakusz 40.-; F. Łukasiewicz 10.-; Kuziel Jan 50.-; N.N. z L. 50.-; N.N. za wysłuchanie prośby 40.-; N. N. 20.-; A. R. 10.-; M. Bebiołka od różnych osób 97.-; M. Sowińska 20.-; J. Samoczkówna 30.-; K. M. złoty pierścionek i srebrną dewizkę; J. i J. D. szpilkę męską; Luźniakówna Rozalja 35.-; Butkiewiczówna Zofja 11.15; Fryderyk Kremer jako wypełnienie ślubowania: na misje i głodne dzieci murzyńskie 20.-; Jankowska Józefina 40.-; Kociszewska Feliksa 80.-; Krajnikówna Władysława 20.-; Ksiadz Dr. Józef Wadołowski 100.-.

Z Wilna: T-wo „Przyszłość" na Chleb św. Antoniego 30.-; bezimiennie na budowę kościoła św. Tereni w Afryce 5.-; Szkoła powszechna Nr. 37 zebrała na Ligę dzieci 15.01; W. P. Dłużniewska na dzieci murzyńskie 5.-; na „Grosz M. T. Ledóchowskiej" w intencji uproszenia łask Bożych N. N. 5.-; z prośbą o pomyślność w życiu materjalnem za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej N. N. na Chleb św. Antoniego 5.-.



O. Laagel, C. S. Sp., przygotowuje z pomocą św. Teresy od Dz. Jezus przeszło stuletnią starowinę na przyjęcie chrztu św.

Z MISYJ.

Chwała św. Teresie od Dzieciątka Jezus!

Prefektura apostolska Kubango w Angoli.

Wyjątek z listu W. O. *Laagel'a* ze Zgrom. OO. od Ducha Św.

Jesteśmy znowuż świadkami wstawiennictwa św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nasza droga Matka Przełożona ze Zgrom. św. Józefa z Cluny, licząca przeszło 70 lat, z czego prawie 40 lat przypada na pobyt w misji w Kakongo, była tak chorą, że żadne lekarstwa nie odnosiły już skutku. Obecnie znajduje się na drodze wyzdrowienia i to od chwili, gdy nosi relikwje Małej Świętej. Co najdziwniejsze, że wielka rana, której nie można było żadnemi środkami zagoić, zabliźniła się w ciągu jednej nocy po przyłożeniu relikwji. Od chwili, gdy ją nosi, chora nie używa już żadnego lekarstwa i czuje się coraz lepiej. Zanosimy dziękczynne modły do św. Teresy, która uprosiła tak szybki powrót do zdrowia czcigodnej misjonarce.

Droga Święta otacza też specjalną opieką nasze małe tubylcze Siostry, które jej są poświęcone.

Nikt nie wzywa napróżno Patronki misjonarzy.

Ku pokrzepieniu wspierających misje.

O. *Teodor Schall* z Zakonu św. Benedykta, dziękując za otrzymane dary, tak pisze :

Jest to zaiste zdumiewające, jak Stwórca dba o podtrzymanie Swego dzieła i jak te rozliczne misje, które nie mają zabezpieczonego bytu, zawsze jednak zaopatrzy w co potrzeba. Misje wogóle, a przed innemi misje afrykańskie, są wszystkie społem i każda z osobna świadectwem Boskiej Opatrzności i wypływem Bożego zrządzenia: Dziw cudownego rozmnożenia chleba będzie się powtarzał, póki Ewangelja nie rozszerzy się po całym świecie a wiara nasza nie zamieni w patrzenie twarzą w twarz. W tej cudownej pomocy ziszcza się także świętych obcowanie i zarazem przekonujemy się wciąż od nowa, że dawać słodszem jest niż brać, bo dawanie z tak wielką miłością rozszerza dusze, czyni je bogatsze i więcej katolickie. A że ta ofiarność płynie z czystego serca, które tylko chwały Bożej i zbawienia dusz szuka, przeto też błogosławieństwo nieba tak wyraźnie towarzyszy waszemu i naszemu dziełu i dlatego tak wybitnie wysuwa się ono na pierwszy plan we wszystkich afrykańskich misjach, że prawdziwą radością jest współdziałać. W centrali waszej nieraz chyba zdumiewają was te, „wielkie rzeczy", które już w samych afrykańskich misjach czyni Pan. A wasza wspaniała Sodalicja, która zniosła ciężar i upalenie dnia z tak ofiarnym heroizmem i nadal ochotnie znosić je będzie, co nas napełnia ufnością i jest nam pociechą tu na froncie walki o dusze. Wasza pomoc, wasza miłość i wierność pobudza nas zawsze do najwyższych wysiłków i ofiar.

◈◈◈◈

Po ustąpieniu Delegata Apostolskiego, Arcyb. Hinsley'a.

J. E. Ks. Arcybiskup *Artur Hinsley*, Delegat Apostolski na Afrykę Wschodnią (angielską), *złożył swą godność delegata* i został mianowany przez Ojca św. członkiem kapituły przy Bazylice Św. Piotra w Rzymie.

Czcigodny Ks. Arcybiskup liczy obecnie *69* lat, przebył niedawno tyfus i bardzo nadwyrężył swe siły trudami wizytacji kanonicznej, bardzo uciążliwej w Afryce. Bywały i takie miesiące, że trzeba było odbyć *10.000* mil angielskich (przeciętnie) w ciągu *30* dni.

* * *

Opuszczając swą placówkę, podzielił się J. E. Ks. Arcybiskup *Hinsley* swemi *cennemi spostrzeżeniami co do pracy misyjnej w Afryce, jej przeszłości i widoków na przyszłość.*

— „Pewnego dnia” — opowiada Czcigodny Ks. Arcybiskup w wywiadzie swym dla prasy katolickiej — „znalazłem w bibljotece Kolegjum Angielskiego statystyki Kongregacji Propagandy z r. 1844; dziełko to stwierdza, że ogromne obszary we wnętrzu Afryki są muzułmańskie i pogańskie, że mieszkańcy żyją jak dzikie zwierzęta puszczy.

Tak, niecałe sto lat temu cała Afryka nie liczyła więcej jak 41.000 katolików; obecnie — w r. 1934 — posiada *ich ponad pięć miljonów* i gdyby tak — jakimś szczęśliwym trafem — powiększyła się liczba misjonarzy i gdyby katolicy całego świata zwiększyli wspaniałomyślnie swoje ofiary na poparcie naszych wysiłków, to — po dziesięciu latach — stanęlibyśmy wobec cudownego rozkwitu Kościoła w Afryce.

Na wybrzeżu wschodniem, w posiadłościach angielskich, liczba katolików tubylców *podwoiła się* między rokiem 1921 a 1931. W ostatnim roku nawrócenia osiągnęły tam znaczną cyfrę, bo blisko sto tysiecy, t. zn. dwa razy więcej niż w roku poprzednim.” —

Następnie stwierdza Ks. Arcybiskup *Hinsley*, że *apostolstwo misyjne w Afryce oparte jest na silnych podstawach.*

Oddaje pochwałę wielkiej gorliwości i wytrwałości misjonarzy, wskazując na *widoczne owoce* ich pracy, na: *mnożące się tam szkoły, seminarja duchowne, kościoły, szpitale* i t. d.

— „*Katechumenów*” — wywodzi dalej Czcigodny Ks. Arcybiskup — „przygotowuje się w Afryce : *długo i starannie* do przyjęcia Chrztu św. *Katechistów* kształcą misjonarze afrykańscy w szkołach specjalnych, które obecnie istnieją prawie we wszystkich Wikarjatach Apostolskich. Na kształcenie *duchowieństwa tubylczego* zwraca się szczególniejszą uwagą. Angielska Afryka Wschodnia posiada obecni *1.339* kleryków w *234* seminarjach duchownych.

Pewien stary tamtejszy Wikarjusz Apostolski mówił mi, że triumf misyj będzie zupełny dopiero wtedy, gdy będziemy mogli oddać Kościół afrykański duchowieństwu afrykańskiemu. Sprawa ta postępuje naprzód. N. p. we wikarjacie apost. *Uganda*, kierowanym przez Ojców Białych, mamy już *52* kapłanów tubylczych, zawiadujących dwunastoma stacjami centralnemi misyj.”

Ks. Arcybiskup Hinsley wyrażając swój entuzjazm i nadzieję rozwoju misyj afrykańskich, nie zapomina, o tem: co pozostaje jeszcze do zrobienia, nie zapomina o miljonach „czarnych braci” w Afryce, którzy czekają na Misjonarzy i wodę Chrztu św.

Odchodzącego — na zasłużony wypoczynek u boku Ojca św. — Arcybiskupa Hinsley'a żegna Afryka misjonarska najserdeczniej i wyraża mu — imieniem licznej rzeszy czarnych chrześcijan — gorącą podziękę za trudy „Dobrego Pasterza” i poświęcenie dla Sprawy Bożej na czarnym kontynencie.

„Bóg zapłać!” *Mgr. Henryk Weryński.*

◇◇◇◇

Ave Maria!

List Mgr.'a *Haezaerta* ze Zgrom. O.O. od św. Ducha, prefekta apost. półn. Katangi.

Czasy są ciężkie to prawda, ale Opatrzność Boża nie opuszcza nas. Poniższe zdarzenie pokaże wam, jak murzynięta nasze cenią sobie „dar Boży” czyli św. wiarę, którą im przynosimy.

Dwóch metodystów amerykańskich pospołu z dwiema towarzyszkami poszukują dużej wsi, w którejby mogli założyć nową misję protestancką. W trakcie tych starań przybyli do Dinga, gdzie już my mamy naszą bardzo dobrze urządzoną szkołę. Jest ona niestety oddalona od naszej centrali o całe 185 km, nie możemy więc odwiedzać jej częściej niż dwa lub trzy razy w roku wobec braku dogodnych środków komunikacyjnych, które ograniczają się do marnej ścieżki i nędznego roweru. Pojawienie się białych osobników, zwłaszcza płci niewieściej, w sercu Afryki, stanowi zawsze sensacją nielada. Nie potrzeba wtedy zwoływać mieszkańców biciem we dzwony czy trąbieniem! Raz dwa i już cały tłum czekoladowych ciekawskich otoczył yankesów, tak że policja musi zbyt natrętnych utrzymywać w należytem oddaleniu. Gdy nastał jaki taki spokój, tak że nasi amerykanie mogli przyjść do słowa, zaczynają wykładać naczelnikowi cel swego przybycia: Chcą założyć we wsi szpital pierwszej klasy, aby pielęgnować słabych i chorych. Okoliczność to dla naczelnika bardzo korzystna — tłumaczą; potrafią mu się też hojnie odwdzięczyć...

Oczywiście, że obietnica taka uśmiecha się naczelnikowi — tylko... coby Ojciec misjonarz na to powiedział?... Jak tu zrobić, aby był wilk syty i koza cała?! Gdy tak

metodyści układają się z głową wsi i jego radą, nasz katechista, poczuwszy pismo nosem usunął się na bok i rozpoczął na swoją rękę ze swymi uczniami inne układy. Wyjaśnił czarnej młodzieży, że Amerykanie umieją wprawdzie dobrze pielęgnować choroby ciała, ale na rany



Siostry tubylcze w Mariannhill dzwonią na Anioł Pański.

duszy żadnych leków nie mają. Nie odprawiają Mszy św., nie udzielają Komunji św., nie słuchają spowiedzi ani nie *kochają Najśw. Panny*...

Wymowa katechisty uratowała sprawę katolicką. Nagle całe to młodociane bractwo zaczyna śpiewać, jakby im taśmy głosowe miały popękać — „*Ave Maria*" z Lourdes. Śpiewają i śpiewają bez końca...

Naczelnik i rada nie wiedzieli, coby to znaczyć miało. Ale Amerykanie, snać zorjentowali się w stanie rzeczy, bo przerwali układy i oddalili się co rychlej, odprowadzani przez naszych zuchów, nie przestających coraz dobitniej powtarzać: *Ave, ave, ave Maria*... I pewnie powiedzieli sobie, że „z takimi papistami niema rady" — bo już więcej nie powrócili w te strony.—

Marja Teresa pomogła.

Wikarjat Apostolski Ruanda.

List Ks. Biskupa *Classe,* Wikarjusza apostolskiego.

Dnia 12 sierpnia po przeszło miesięcznej podróży wśród wysokich gór na północnym wschodzie mego wikarjatu, gdzie odwiedziłem kilka misyj, wracałem do domu samochodem. 73 km. od misji samochód wywrócił się i spadliśmy z wysokości 20 m. w poniżej płynący rwący potok. Ojciec prowadzący samochód wpadł do wody razem z połamanym wozem, ja zostałem wyrzucony z samochodu prosto na kamienisty wzgórek. Miałem złamany obojczyk, dwa żebra z lewej, jedno z prawej strony i byłem mocno potłuczony. Nasze bagaże, maszyna do pisania oraz aparat fotograficzny wszystko przepadło w falach. Ojciec na szczęście odniósł tylko kilka skaleczeń niezbyt niebezpiecznych. Nie mogliśmy marzyć o jakiejkolwiek pomocy prędzej jak za ośm godzin. Wszystkie myśli swoje skierowałem do sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej, błagając ją o ratunek. W kwadrans po wypadku nadjechał motocyklem lekarz z Ruhengeri, odległego stąd o przeszło 30 km. Opatrznościowo śpieszył on do kopalń, w których nigdy dotąd nie był i do których miał po raz pierwszy udać się w przyszłym tygodniu. Był to zupełnie przypadkowy zbieg okoliczności, że właśnie tego dnia tam się wybrał. Doktór ów pośpieszył mi z pierwszą pomocą, zawiózł nas do siebie i pielęgnował mnie z największem staraniem. Pomimo moich sześciu krzyżyków i 33-letniej pracy w Ruandzie zdrowie wróciło mi całkowicie bez najmniejszych komplikacyj, chociaż w pierwszych dniach mogłem tylko siedzieć, niezdolny poruszać nogami ani lewem ramieniem. Poza stratą samochodu, bagaży i dwumiesięcznej niezdolności do pracy nie zostało po wypadku ani śladu. Tylko służebnicy Bożej zawdzięczam ten niespodziewany ratunek. Niedawno znowu przyszła nam z pomocą w bardzo ważnej sprawie, która mogła mieć dla naszego wikarjatu bardzo smutne moralne następstwa. Więc i za to uważam sobie za obowiązek wypowiedzieć swą wdzięczność.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

Drobne wiadomości z Misyj.

Ks. Bisk. Gorju ze Zgrom. Ojców Białych, wikarjusz apostolski w Urundi. Wasza fundacja ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus została właśnie uwieńczona poświęceniem dwóch kościołów pod wezwaniem Małej Świętej. Dziesięć lat temu była to okolica zupełnie pogańska, a dziś dwie te stacje liczą już przeszło 10.000 chrześcijan i około 20 tysięcy katechumenów: wystąpiliśmy z brzegów niby rzeka. W poniedziałak w Mugera ma otrzymać chrzest 715 dorosłych, a u Matki Boskiej Zwycięskiej w Ongerero będzie chrztów — zdaje mi się, jeszcze więcej. Po rekolekcjach dało się ochrzcić przeszło 14 tysięcy dorosłych. Przy takiem tempie pracy wyczerpują się siły i nasza uboga kasa również. Położenie nasze jest istotnie zastraszające — polecam misję naszą waszym modlitwom i waszej wspaniałomyślności. —

Ks. Bisk. Grison, F. S. C., wikarjusz apostolski Wodospadów Stanley'a. Dzięki waszym ofiarom i dzięki wspaniałomyślności rządu, który nam udzielił pomocy, chociaż i jemu daje się we znaki obecna konjunktura, zaczęliśmy wznosić wieże i fasadę katedry. Tym razem nie zaszkodzą jej ani potop ani huragany, bo budowlę naszą wznosimy z cementu i wapna, których to materjałów nie dostawało nam wtedy w r. 1912. Natomiast nie możemy dokończyć naszej szkoły katechistów, wybudowanej już do połowy, w której już mieliśmy 80 uczniów w ciągu tego roku szkolnego. Trzeba wstrzymać się z tem do lepszych czasów. Musieliśmy również przerwać inne rozpoczęte budowle. Tylko w Lokanda Ojcowie stawiają dom mający pomieścić Szarytki z Bruges. Mamy tu już Franciszkanki Misjonarki na pięciu stacjach i Siostry od Dzieciątka Jezus. W tym roku, dzięki Bogu, stan zdrowia był u nas o wiele pomyślniejszy. Tylko trzech misjonarzy musiało wyjechać do Europy; dwóch z nich nie będzie już mogło powrócić.

O. Esswein, C. S. Sp., Loango. — Dzięki waszej szlachetnej ofiarności będę mógł niezadługo przebywać szybciej ścieżki naszej puszczy, co mi ułatwi zdobycie większej ilości dusz dla Boga. Goręcej niż kiedykolwiek polecam waszym modlitwom misją Pointe Noire (Czarny Przylądek) i jej misjonarzy, aby Królestwo Boże rozszerzyło się tu należycie. Tutejsi czarni są dobrze usposobieni, ale bardzo niedbali, (powierzchowni). Trzeba ich zachęcać, aby zostali chrześcijanami i podtrzymywać, aby w tem trwali. Dzięki niech będą tym, którzy nam przysłali odzież, w Kongo jest to dar bardzo upragniony.

O. Mousset, misj. Salette, Antsirabe. Tu w Betafo, gdzie obecnie przebywam, potrzeba przedewszystkiem przebudować nasze klasy, które są za małe i które zresztą grożą ruiną. Mamy 350 uczniów rozmieszczonych w dwunastu marnych klitkach. Ale takie przedsię-

wzięcie wymagałoby znacznej sumy. Jakżebyśmy byli wam wdzięczni, gdybyście nam mogli dopomóc! A nasi uczniowie, których liczba wzrosłaby wówczas do 450 a może i do 500, nie omieszkaliby modlić się za swych dobroczyńców!

O. Laagel C. S. Sp., Kakonda. Głód sroży się obecnie ogromnie pomimo obfitych deszczów. Szarańcza zniszczyła w wielu miejscowościach kiełkujące zasiewy. Mąka z kukurydzy będzie rzeczą rzadką aż do przyszłych zbiorów. Murzyni sprzedali swe maleńkie zapasy tej mąki, żeby opłacić podatki. W tych dniach jakaś biedna staruszka poszła do lasu, chcąc narwać lub pozbierać trochę owoców i jagód, żeby nie umrzeć z głodu. Zabłądziła w lesie. Na szczęście odnaleziono ją, ratując od niechybnej śmierci... Wkrótce znów udam się w podróż apostolską. Lękam się, że będę spotykał zgłodniałych biedaków, którym nie będę mógł udzielić pomocy. Będę im dawał część swojej żywności, w każdym razie przynajmniej małym dzieciom. Jeżeli mi się uda nabyć trochę kukurydzy, obdzielę nią najwięcej wydziedziczonych: starców, chorych, ociemniałych i t. p. — Kościół pokrywamy dachówką. Na Boże Narodzenie będą nasi chrześcijanie już zabezpieczeni przed deszczem w czasie nabożeństwa. Anonimowy dobroczyńca dopomógł nam przy budowie kościoła. Inny dostarczył nam cementu. Tak więc mogła nadal postępować naprzód ta tak droga nam praca: wznoszenie świątyni dla Pana Zastępów.

Dnia 6 lipca w wigilją pierwszego piątku, przy rozpoczęciu „świętej godziny“, którą odprawiamy co miesiąc wraz ze zbierającymi się coraz to liczniej chrześcijanami, przenieśliśmy Najśw. Sakrament uroczyście do nowego przybytku w Kakondzie, oświetlonego wspaniale zainstalowanem przeze mnie światłem elektrycznem. Cieszymy się niezmiernie, że nam się udało pobudować ten kościół pomimo kryzysu i pomimo długów, jakie wypadło zaciągnąć na koszta tej budowy. Należy jeszcze całość wykończyć, zrobimy to powoli. Najważniejsze już dokonano. Nasi chrześcijanie w uroczyste dni wielkich świąt jakże będą radzi, że mają ułatwione spełnienie obowiązków i że Pan Jezus posiada nieco godniejsze Siebie pomieszczenie.

Br. Wawrzyniec, C. S. Sp., Kunene. Misja w Huili posiada nowy kościół, mający 44 m długości i 9 m szerokości, poświęcony Najśw. Sercu Jezusowemu. Pięknie jest wykonany pod względem architektonicznym oraz technicznym i dobre ma światło. W świątyni mieści się sześć kapliczek. Dwie z nich są poświęcone: św. Antoniemu Padewskiemu i św. Teresie od Dzieciątka Jezus, a inne są jeszcze puste. Nad wielkim ołtarzem znajduje się wielka statua Najśw. Serca. W bocznych kaplicach są statuy Dzieciątka Jezus z Pragi, Najśw. Marji Panny z Lourdes, św. Józefa oraz Droga Krzyżowa. Nasi chrześcijanie są zachwyceni. Okrzyk podziwu wznosi się z piersi tych wszystkich,

którzy udają się tam na modlitwę. Składamy dzięki dobroczyńcom, którzy nam udzielili pomocy!

O. Rault, C. S. Sp., Kenya: Dzięki św. Józefowi i dobrej hr. Ledóchowskiej, naszym dwom protektorom u tronu Bożego, otrzymałem od rządu zasiłek, który umożliwił mi założenie nowej szkoły. Myślę również o nowej budowli dla Sióstr. Czas, żeby wyszły ze swoich nędznych chat. Poświęcę na nowy klasztor dla nich ofiarę przesłaną przez Sodalicję św. Piotra Klawera.

Przedwczoraj miałem wizytę oficera administratora Nairobi. Zaproponował mi, abym tu w Imuru otworzył szkołę przemysłową dla chłopców wałęsających się po ulicach naszego miasta, pozbawionych opieki rodzicielskiej. Nie mogłem odmówić prośbie, czeka mnie więc nowa praca.

Moje tubylcze postulantki obchodziły swoje święto patronalne 21 listopada. Aby je należycie przygotować, odbyłem z niemi trzydniowe rekolekcje. Czy może z tej ziemi „Kikuyu“ wykwitnąć coś piękniejszego nad kwiat dziewictwa i życia zakonnego? Nasi poganie nie mogą się tem dość nacieszyć. — Ruch kobiecy zaczyna się rozszerzać wśród młodych murzynek. Wiele z nich chce się kształcić u nas, by uwolnić się od uroszczeń swoich ojców, którzy radziby je mimo ich woli sprzedać najwięcej dającemu. Nie mogąc ich zatrzymać dla braku miejsca, posyłam je do Mangu. Jest to zaczątek nowej rodziny zakonnej.

S. Georgina, Franciszkanka z Calais, misjonarka z kraju Gallasów. Nawiedza nas ustawicznie szarańcza. W roku zeszłym żniwa zawiodły prawie zupełnie, bo nie było deszczu; co się obrodziło, pożarły gąsienice. Mamy więc głód. Mimo najlepszych chęci nie możemy wyżywić wszystkich biedaków, którzy zgłaszają się o pomoc, ani też przyjąć większej ilości sierot. Matki, przychodzące z dziećmi na ręku, wyglądają jak żywe szkielety. Maleństwa umierają najpierw, a potem matki!... Szkoła liczy uczennic, mieszkających u nas 35 i 12 przychodnich; przychodnim wydajemy obiady: na więcej nas nie stać z powodu szczupłych zasobów. — Polecamy miłosierdziu waszemu naszych biednych głodnych.

O. J. Faye (kapłan murzyn), Prefektura ap. Senegal. Pozwólcie mi złożyć Wam wyrazy najgłębszej wdzięczności za wspaniałomylność, z jaką raczyliście łożyć na moje wykształcenie. Dzięki Najwyższemu, jestem dziś księdzem i misjonarzem w moim ojczystym kraju. Co rano na słowo moje schodzi Pan nieba na ziemię i mogę go rozdawać jako pokarm rodakom moim. Cieszę się, że pracuję dla rozszerzenia Królestwa Chrystusowego. Przyjmijcie zapewnienie, że o Stowarzyszeniu Waszem będę pamiętał w moich modlitwach. Za wszystko wyświadczone mi dobro niechaj wam Bóg stokrotnie odpłaci.

Kardynał Massaia

z Zakonu Ojców Kapucynów
pierwszy Wikarjusz apostolski Kraju Gallasów.

Krótki życiorys opracowany
na podstawie książki Ks. Kan. *Wawrzyńca Gentilego.*

(Ciąg dalszy.)

To i owo.

Zatrzymajmy się teraz na chwilę i zapoznajmy z osobliwemi zwyczajami i obyczajami mieszkańców Krajów Galla. A najprzód jeszcze ciekawe podanie gallaskie, o którem dowiedział się Biskup Massaia od brata Abby Saha, męża wielce uczonego, oczywiście na modłę tamtejszą. Otóż i ono: Dawno, dawno temu spadły z nieba trzy księgi, zawierające w sobie wszelkiego rodzaju wiadomości. Pierwszą z tych ksiąg wzięli sobie chrześcijanie, druga dostała się muzułmanom, trzecią zaś, co była przeznaczona dla Oromów, — tak zwykli nazywać siebie Gallasi, — pożarła krowa. Ale są wśród Oromów, zapewniał Biskupa Massaię brat Abby Saka, mężowie światli, wielcy uczeni, którzy potrafią czytać treść owej cennej księgi niebieskiej ze skóry krowiej i stąd znają się na wszystkiem. — I w istocie tak postępują. Gdy chodzi o dowiedzenie się rzeczy ważnej zwykli zabijać krowę, poczem ze skóry podbrzusza wyczytują odpowiedzi na zadane pytania, oczywiście w sposób dla nich korzystny. A jeśli się nie uda za pierwszym razem, każą pytającym zabić drugą krowę... boć najlepsze kawałki zabitego zwierzęcia im przypadają w udziale. Co za nieświadomość! Jakie śmieszne zabobony! Biedne ludy, jak bardzo potrzeba im światła nauki Chrystusowej!

A oto inny przykład ciemnoty, w jaki popadają umysły ludzkie zdala od prawdziwego Kościoła. W drodze z Gobbo do Lagamary natknęli się nasi misjonarze na drzewo-fetysz. Był to ogromny sykomor, którego dolne konary, długie na 10 do 15 metrów, obwieszone były skrzynkami pełnemi mięsa, miodu, ziarna. Pień drzewa zaś strojny był w różnokolorowe wstęgi i kokardy, a niżej ku ziemi cały wokoło grubo wysmarowany masłem, wszystko to oznaki hołdu tamtejszych mieszkańców. Niektóre z takich drzew cieszą się sławą miejsc cudownych, ciągną do nich pobożne pielgrzymki nieraz ze stron bardzo dalekich.

Chcecie wiedzieć w jaki szczególny sposób zwykło się czcić wysokich zaproszonych gości? Doświadczył go na so-

bie Biskup Massaia podczas uczty wydanej dlań przez wdzięcznego pacjenta Abba Sahę, brata królowej Dungi. Siedział pomiędzy nimi przy stole zakonnik i musiał z uprzejmym uśmiechem dziękować za kawałki mięsa, smaczne kąski, jakie mu na przemiany to królowa, to brat królewski własnoręcznie do ust wkładali, rękami, któremi co chwila gładzili się po głowach, mocno jak się tam praktykuje, natłuszczonych masłem. Kąski te były tak ogromne, że nietrudno było się niemi udławić, tak smaczne, że z łatwością mogły przyprawić o wymioty. Ale czegóż się nie zniesie dla wielkich świętych celów i z pomocą Bożą!

Ponieważ obcy przybysze nie mogą stać się wśród Gallasów nigdy osobą prawną, to znaczy nie wolno im zawierać żadnych kontraktów, podejmować sprzedaży lub kupna, musiał Biskup Massaia, gdy chodziło o zakupienie terenu pod stację misyjną, postarać się o pośrednika o „opiekuna", któryby dla niego nabył grunt upatrzony. Z nim razem udał się potem do właściciela gruntu dla omówienia warunków kupna oraz zawarcia ostatecznego, kontraktu. Oto jakie trzeba było zachować przy tym akcie formalności. W pośrodek nabytego gruntu wbito pal, ustawili się wokół niego kupiec, nabywca i opiekun, a trzymając się wszyscy trzej owego pala oświadczali jednocześnie co następuje. Pierwszy ozwał się kupiec: Sprzedaję grunt ten Nencio Semeterowi dla abby Messias za cenę 60 talarów. Na to odpowiedział Nencio: A ja kupuję ten grunt od Sardy Gada dla abby Messias za cenę 60 talarów. Tu wręczył mu umówioną sumę i zapytał: Otrzymałeś zapłatę? — Tak, otrzymałem, brzmiała odpowiedź, odtąd więc grunt ten już więcej nie jest moim, lecz twoim. Prawo własności trzeba było potem zadokumentować Biskupowi Massai przez ścięcie jednego z drzewek, rosnących na owym gruncie. Dawny właściciel oprowadził go wkońcu jeszcze po pięciu domkach, należących do terenu kupionego, wstępowano do nich kolejno, a w każdym z nich musiał Ks. Biskup posiedzić przez kilka minut, na znak, że je bierze w posiadanie. Poczem kontrakt był zawarty.

Podczas trzyletniego pobytu w Lagamarze otrzymał Biskup Massaia smutną wieść z Europy o śmierci ojca. Wiadomość ta rozeszła się wśród ludności miasta i okolicy. Pośpieszyli więc wszyscy do ukochanego pasterza, by go w tym smutku pocieszyć, czyli jak to się u nas zwykle określa, złożyć mu kondolencję. U Gallasów nazywają to „robić wielki płacz". By nie urazić zwyczaju miejscowego, musiał ksiądz Biskup tydzień cały od wschodu słoń-

ca do późnego wieczora siedzieć przed chatą i przyjmować współczujących. Przychodzili tłumnie mężczyźni i kobiety, ci z opuszczonym ku ziemi na znak smutku i żałoby płaszczem, te znów z włosami w nieładzie, a wszyscy wznosili bolesne krzyki i jęki ku niebu, wychwalali na swój sposób cnoty zmarłego, a raczej cnoty misjonarza, którego spotkało takie nieszczęście; podchodzili blisko do niego, chwytali za ręce, za nogi, całując ze szczerem przywiązaniem. Poczem oddalali się troszeczkę, zasiadali kołem na ziemi, trwając tak przez godzinę w smutku i ciszy, którą przerywały tylko raz po raz głębokie westchnienia· w końcu wracali do domów swych, powtarzając to samo, co i przy przyjściu: ani badè! ani badè! jestem zgubiony! jestem zgubiony!


Dziewięcioletni chłopiec o oryginalnej fryzurze i czterdziestoletni karzeł z plemienia piguńskiego, Królestwo Kaffa.

Wyliczając w trakcie naszego opowiadania różne drobne królestwa etjopskie, które obchodził w swych wędrówkach apostolskich Biskup Massaia, wymieniliśmy także między innemi królestwo Kaffa, dodając doń przymiotnik „tajemnicze" — oto dlaczego. Dostęp do tego królestwa jest niezmiernie trudny. Otacza je bowiem zewsząd jakby obręczą fosa szeroka na cztery do pięciu metrów i jedna jedyna brama prowadzi do wnętrza. Stolica kraju zaś, miasto Bonga, okolona jest jeszcze dwiema fosami, opatrzonemi znowuż jedną tylko bramą. Bez pozwolenia króla, którego tam zwykli nazywać „tatu", nikt ani wejść w granice, ani też wyjść poza obręb królestwa Kaffa nie może. O pozwoleniu wstępu lub opuszczenia zawiadamia

się w pierwszej linji t. zw. „kella", czyli stróża bramy królestwa, który posiada klucze od tej tajemniczej krainy. Król, czyli *„tatu"* nie ukazuje się nigdy na audjencji oczom tych, którym raczy udzielić posłuchania. Także i z Biskupem Massaią rozmawiał z za portjery; nie przystoi bowiem zwykłym śmiertelnikom oglądać królewskiego oblicza! — Jeszcze co ciekawego o królestwie Kaffa? Pora deszczowa trwa tam ni mniej ni więcej jak ośm miesięcy, od marca do listopada, co oczywiście sprzyja nadzwyczaj roślinności. To też trawy i krzewy wystrzelają tam tak bujne, że możnaby wziąć całą okolicę za jeden ogromny las o wąskich zaledwie ścieżynach dla komunikacji. Przypuszcza się na ogół, że z krainy tej pochodzi kawa, która tutaj rośnie dziko po zagajnikach w wielkiej obfitości. Roi się tu także od pszczół, jak wogóle w całej Abisynji, stąd wosku i miodu w bród. Bogata kraina, miodem płynąca, a jednak jak zarazem biedna, gdyż nie panuje w niej niepodzielnie Chrystus Pan, który sam jeden tylko darzyć może skarbami nieprzemijającemi!

Płaczcie Anieli, płaczcie święte dusze
Że większość ludzi nie zna Stwórcy swego
I zamiast Boga czcić w żalu i skrusze,
Czci Jego wroga — czarta przeklętego!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

WARSZAWA. Dnia *1-go czerwca* w kościele Imienia Jezus o godz. 8-ej przed Wystawionym Najśw. Sakramentem odprawiona została Msza św. do Serca Bożego w intencji, *aby praca misyjna nie miała przeszkód na terenie Afryki.* Na chórze solo skrzypce p. Eugenjusz Rafeld. Wspólna Komunja św. w oznaczonej intencji.

Dnia *3-go czerwca* w tymże kościele o godz. 6-ej wiecz. odprawione zostało uroczyste nabożeństwo z Wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem, które wygłosił Ks. Stanisław *Sopuch* T. J.. Czcigodny Kaznodzieja przedstawił licznie Zebranym sposoby, któremi możemy okazać miłość Sercu Jezusowemu, przez pozyskiwanie dusz nieśmiertelnych i spotęgowanie triumfu Kościoła Chrystusowego na ziemi.

Dnia *5-go czerwca* o godz. 7-ej wiecz. w sali własnej przy ul. Wareckiej 10 m. 4 odbyło się miesięczne Zebranie Zelatorskie. Po modlitwie do Ducha św. i odnowieniu Intronizacji wygłosił konferencję Ksiądz Marjan *Wiśniewski* M. I. C., Zelator Sodalicji. Nastąpił djalog „Prośba do Serca Bożego" wykonany przez Zochnę Sowińską i Kazię Seligowską — poczem krótkie sprawozdanie miesięczne. Wspólny śpiew zakończył zebranie.

Dnia *6-go lipca* o godz. 8-ej przed Wystawionym Najśw. Sakramentem została odprawiona Msza św. w intencji Służebnicy Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej jako w 12-stą *rocznicę jej śmierci*. Wspólna Komunja św. Na chórze solo skrzypce p. Eugenjusz Rafeld.

KRAKÓW. Dnia *15 lipca* odbyło się nabożeństwo miesięczne w kościele W.W. O.O. Dominikanów. O. *Sadok Maćkowiak* wygłosił kazanie misyjne, zaczynając od słów Pana Jezusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.“ Kościół św. przez cały czas swego istnienia spełnia tę świętą misję nauczania. Najgorętszem życzeniem obecnego Ojca Św. jest. aby cały świat pogański przywieść do Kościoła Chrystusowego i do tej współpracy misyjnej powołuje on wszystkich wiernych. — Mówią dziś niektórzy, że u nas jest tyle biedy, więc nie można misyj wspierać. Jednak, kto prawdziwie miłuje Boga, ten i na ten cel wielki nadprzyrodzony grosz znajdzie i złoży wedle możności.

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

„W ostatnim moim liście wspominałem, że mamy tu ciężko chorą pacjentkę. Dziś opowiem krótko o jej chorobie i wyzdrowieniu. —

Pryska Muguni była kilka tygodni w szpitalu Nazareńczyków (sekta amerykańska) w Bremersdorp. Mąż chciał ją stamtąd odebrać, ale kierownicy szpitala nie zgadzali się początkowo na to, twierdząc, że niema już nadziei wyzdrowienia. Okazało się u chorej zatrucie krwi. Mąż jednak obstawał przy swojem prawie i przeniósł żonę 25 lutego do Mbabane do szpitala pani dr. Schiele (luterki). Nie mamy niestety żadnego lekarza katolika w Swazilandzie. Dnia 2 marca otrzymałem następujący list. Wielce Szanowny Ojcze Gratl! Prosimy was niniejszem o łaskawą pomoc w sprawie naszej pacjentki. Nazywa się Pryska Muguni. Mąż jej Michał Muguni jest nauczycielem w pewnej szkole w pobliżu Bremersdorp. Mówił nam, że oboje z żoną należą do kościoła katolickiego. Chorą przywiózł tu w sobotę w stanie beznadziejnym, prosząc, by próbować jeszcze wszystkiego, coby ją mogło uleczyć. Obiecał, że codzień będzie posyłał na pocztę w oczekiwaniu telegramu od nas. Tymczasem telegrafowaliśmy przedwczoraj, a dotąd niema żadnej odpowiedzi, ani on sam też się nie zjawił. Prosimy, abyście zechcieli łaskawie przybyć celem omówienia tej sprawy. Serdeczne pozdrowienie łączy M. Schiele.

Pośpieszyłem natychmast do szpitala i zastałem chorą tak wyczerpaną, że sądziłem, że nie dożyje wieczora. Była wciąż prawie bez przytomności. W ciągu tegoż dnia przybył jej mąż i błagał, by ją przyjąć do naszej misji Mater Dolorosa. Zgodziłem się oczywiście, o ile chora transport przetrzyma. Pani dr. Schiele przywiozła ją do nas w swojem aucie *2 marca* po południu. Chora nie mogła mówić ani przyj-

mować napoju. Wieczorem spróbowałem dać jej we wodzie cząsteczkę Wiatyku. Udało się. Noc spędziła bezsenną.

3 marca. Rano Pryska mogła troszeczkę rozmawiać. Włożyłem jej pod poduszkę obrazek M. Teresy z relikwją i przywołałem kilka Sióstr i dziewcząt murzyńskich, aby z niemi rozpocząć nowennę do Sługi Bożej Marji Teresy (3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś, 1 Chwała Ojcu). W razie wyleczenia obiecałem, że ogłoszę tę łaskę w „Echu". Chora miała głowę bardzo nabrzmiałą. Już w ciągu tegoż dnia spała chwilkę i wieczorem mogła przełknąć trochę napoju.

4 marca. W nocy spała troszkę, a rano próbowała mówić z nami pacierz.

5 marca. Sen nie przychodzi, silne bóle uszu. Rano przyjęła Komunję św. — ale po kilku minutach przyszły wymioty.

6 marca. Bezsenność — silne bóle. Krew płynie z ust i z uszu.

7 marca. Pryska spała odrobinę, krew jeszcze się ukazuje.

8 marca. Sen dobry, bóle niewielkie, nie krwawi.

9 marca. Sen dobry, odczuwa głód.

10 marca. Sen dobry, lekkie bóle, wyniesiono ją na świeże powietrze.

11 marca. Koniec nowenny. Pryska przy pomocy pielęgniarki przechadza się po pokoju. Odtąd z każdym dniem nabiera sił. Wszyscy dziękujemy za skuteczną przyczynę Waszej Założycielce, czcigodnej Matce misjonarzy afrykańskich, Marji Teresie Ledóchowskiej." — — *O. Gratl, ze Zgrom. O.O. Serw. misjon. w Mbabane, Swaziland.*

„W Wielkim Tygodniu zachorowałem na ciężką grypę, tak że w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę nie mogłem odprawić nabożeństwa. Ale moja szczególna opiekunka i wspomożycielka, Marja Teresa, uprosiła mi wielką łaskę. Za wstawienie się za mną, bym mógł znów sprawować moje obowiązki kapłańskie, obiecałem złożyć jałmużnę na misje afrykańskie i ogłosić o wysłuchaniu mej prośby w „Echu". I pomoc przyszła, prawdziwie cudowna. W święta bez trudu spełniałem moją służbę w kościele i z każdym dniem jest mi lepiej. Wszyscy moi parafjanie razem ze mną cieszą się i dziwią. Moja ufność doznała ponownie sowitej nagrody. Marja Teresa nigdy mi nie odmawia, zawsze się za mną wstawia u Boga. Wykaz moich próśb obejmuje obecnie 400 przyczyn i prawie wszystkie są już jak najpomyślniej załatwione." *Prob. L.*

W tydzień później donosi ten sam korespondent „Cały tydzień nie czułem się jeszcze jak należy po tej ciężkiej grypie. Po wezwaniu jednak ponownem Marji Teresy w Białą Niedzielę załatwiłem wszystko bardzo dobrze. A był to uciążliwy dzień." *Proboszcz L.*

J. M. Od wielu lat cierpię na dolegliwości żołądkowe. Ostatni mój lekarz radził mi prześwietlenie żołądka promieniami Röntgena. Okazało się, że jest wrzód w kiszce odchodowej, który powinien być operowany. Obiecałem M. T. Ledóchowskiej znaczniejszą ofiarę na misje, jeżeli się obejdzie bez operacji. W dwa dni potem przy ponownem badaniu wykazało się, że wrzód zginął.

Dziękując Czcigodnej i Świątobliwej Siostrze Marji Teresie Ledóchowskiej za doraźną pomoc i otrzymaną łaskę, składamy w myśl przyrzeczenia skromną ofiarę 4 zł. na misje afrykańskie. *Helena F., Petronela M. Kraków.*

K. i M. Dz. z W. (Mass.) złożyły ofiarę na misje na podziękowanie za odebrane łaski za przyczyną M. Teresy Ledóchowskiej i prosząc o dalsze.

A. Kłosówna składa na misje zł. 50.- i haftowaną komeżkę jako podziękowanie za otrzymaną łaskę od Serca Bożego za pośrednictwem Marji Teresy Ledóchowskiej.

Na podziękowanie Czcigod. Marji Teresie Ledóchowskiej za uproszoną łaskę 10 zł.. *N. N.*

Katarzyna K. przesyła ofiarę dziekczynną za uzdrowienie chorego od kilku tygodni palca, który zagoił się dopiero po udaniu się z wielką ufnością do Czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej i postanowieniu złożenia ofiary.

Franciszka Gawlińska przesyła ofiarę na misje, jako podziękowanie Marji Teresie Ledóchowskiej za pewną łaskę, z prośbą o inną jeszcze.

Aniela Waśniewska na beatyfikacje M. T. Led. zł. 10.-.

Ofiara dziękczynna (zł. 7.-) za wyzdrowienie dziecka z bardzo ciężkiej choroby za przyczyną M. T. Ledóchowskiej u Serca Jezusowego i Matki Boskiej. *Jadwiga R.*

Z największą przyjemnością otrzymałem życiorys Waszej Założycielki. Nie można było wybrać lepszego tytułu jak: „Dusza apostolska", gdyż była ona rzeczywiście wielką misjonarką... matką apostołów . . . Jest to lektura bardzo budująca i nadzwyczaj zajmująca; wywołuje rzeczywiście głębokie wrażenie. Jestem już teraz przekonany, że książka ta sprawi dużo dobrego. Nam posłuży tu jako czytanie duchowne.

Ks. Biskup Michaud, Ojciec Biały Wikarjusz ap. Ugandy.

Dusze młode, rwące się do apostolskiej pracy, przeczytajcie

„Życiorys Marji Teresy Ledóchowskiej"

przeczytajcie także książeczkę

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"

(obie książeczki można nabyć za bardzo niską cenę pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki)

a może po przeczytaniu zapragnie niejedna wśród Was stać się córką duchowną tej wielkiej rodaczki naszej... — Wtenczas, o wtenczas książka ta sprawi Wam dużo, bardzo dużo dobrego.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

15 października w dzień św. Teresy;
28 października w dzień ŚŚ. Szymona i Judy Ap.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Dziękując św. Antoniemu za łaski doznane, na Chleb św. Antoniego dla Afryki: Edward Tabaczyński 5.-; Aleksandra Szczutowska 50.-; p. Weronika Godlewska 10.-; p. Elżbieta Kwiatkowska 100.-; p. Chojnacka z P. 4.-; Franciszek Kołton 5.-. Jako votum dziękczynne M. Boskiej i Sercu Jezusowemu p. Aleksandra Szczutowska 50.-; chora osoba 20.- na różne cele misyjne, prosząc o przyczynę św. Józefa, św. męczenników polskich i Czcigodną Marję Teresę Ledóchowską w intencji odzyskania zdrowia.

Ks. N.N. 20.- dla O. Odo Brauna; M. T. na trędowatych 40.-, na prasę 10.-; N.N. albę oraz kilka sztuk bielizny kielichowej z własnoręcznie wykonaną klockową robotą w 25.- lecie swej gorliwej pracy zelatorskiej dla Sodalicji; p. Wize na misje 3 srebrne breloki. — Dziękując Matce Bos. Niep. za przyczyną św. Antoniego za zdrowie, na misje 2.- Jadwiga Hr. Korytowska. — Marja Gregeracka przesyła 10.- na misje z podziękowaniem Najśw. Sercu Jezusmemu i Matce Serca Jezusowego za pewną łaskę, otrzymaną za przyczyną świątobl. Marji Teresy Ledóchowskiej i innych Świętych.

Dary duchowe: Koło misyjne pod przewodnictwem Ks. A. Bołtucia, Przełożonego Ks. Ks. Marjanów na Bielanach ofiarowało: Mszy św. 913; Komunji św. 891; Różańców 748; Litanij 619; aktów strzelistych 8.098; pacierzy 1.256; Nawiedz. N. Sakr. 859; dróg krzyż. 48; komunij duch. 320; umartwień 768; drobnych prac na misje 192; Zdrowaś Marjo 506.

Trzy Teresy uczą nas pracy misyjnej w Ojczyźnie

O. *Stefan Mlakic*, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca.

Nawet nie udając się do krajów pogańskich, można dużo zdziałać dla misyj. Piękny przykład dają nam pod tym względem trzy Teresy: *św. Teresa od Jezusa, św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Marja Teresa Ledóchowska.*

Św. Teresa od Jezusa pałała żarem apostolstwa. Już jako mała dziewczynka chciała pewnego razu uciec z domu rodzinnego ze swym braciszkiem, aby pójść na misje i umrzeć za wiarę. Zaledwie jednak wydostali się oboje poza granice swej

wioski, natknęli się na bliskiego krewnego, który małych zbiegów przytrzymał i do domu odstawił. W późniejszem swem życiu św. Teresa tak dużo modliła się za misje, że modłami swemi więcej dusz nawróciła niż niejeden misjonarz.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus była zapaloną wielbicielką misyj i żałowała niezmiernie, że nie ma brata, któryby mógł zostać misjonarzem. Wyszukała więc sobie duchowego brata, misjonarza i modliła się za niego i za jego pogan. Po jej chwalebnej śmierci dał jej Kościół św. *wszystkich* misjonarzy za braci i dziś jest im ona z nieba wierną siostrą i opiekunka. Święta przeżyła pierwsze 15 lat w domu rodzicielskim, potem niespełna 9 lat zamknięta w klasztorze i umarła bardzo młodo. Po ludzku sądząc, nie uczyniła więc właściwie nic dla misyj, a jednak stawia ją Kościół św. obok dwóch największych misjonarzy św. Franciszka Ksawerego i św. Piotra Klawera. Czem się to dzieje? Moc modlitwy i jej owocność jest niezmierzona, a Terenia umiała modlić się doskonale i w *ten sposób* pracowała dla misyj. W naszych czasach, kiedy wartości modlitwy nie docenia się dostatecznie a nawet się nią gardzi, jest życie św. Tereni wielką nauką, bo wskazuje, jaką potężną pomoc stanowi dla misyj modlitwa.

Marja Teresa Ledóchowska daje nam przykład swem własnem życiem oraz przez działalność założonej przez siebie Sodalicji św. Piotra Klawera, jak można i jak trzeba dla misyj pracować w ojczyźnie. Modlitwa, praca, zaparcie się siebie na rzecz misyj i szerzenie idei misyjnej, oto charakterystyczne znamiona hr. Ledóchowskiej i jej Sodalicji. Sodalicja ta zaopatrzyła już setki kościołów i kaplic misyjnych w paramenty, zbudowała już wiele świątyń, szkół, mieszkań dla misjonarzy i wydrukowała tysiące katechizmów w najróżniejszych narzeczach murzyńskich. Sodalicja św. Piotra Klawera utrzymuje cały zastęp katechistów, zbiera ofiary mszalne i dostarcza misjonarzom środków pieniężnych i odzieży.

Te trzy szlachetne dusze — te trzy Teresy — przejęte świętym zapałem dla misyj, niechaj nam będa przykładem!

Uwaga redakcji. Do Sodalicji św. Piotra Klawera można wstąpić także jako zelator (zelatorka), wnosząc roczną składkę zł. 2.-. Zelatorzy mają udział w około *500 mszach św.*, które rok rocznie misjonarze afrykańscy odprawiają na intencję zelatorów, abonentów i dobroczyńców Sodalicji. Przytem korzystają także z modlitw i wszystkich dobrych uczynków misjonarzy, sióstr misyjnych i misjonarek pomocnic i mogą zyskać dużo odpustów tak zupełnych jak cząstkowych, które Ojciec św. zapewnił tylko członkom Sodalicji.

Prawdziwie apostolskim czynem jest także popieranie *„Związku prasy afrykańskiej“*, czy to przez dowolną składkę czy też przez zapisanie się na członka. Celem „Związku“ jest bezpłatne dostarczanie misjonarzom książek w językach murzyńskich. Członkowie „Związku Prasy Afrykańskiej“ mogą także dostąpić wielu odpustów, nadanych przez papieża Benedykta XV, który jako pierwszy założyciel do związku tego się zapisał.